



Kochani...



Gdy wezmiecie do rąk dzisiejszy numer „Krasnoludków” zwrok Wasz od razu skieruje się na powyżej umieszczoną fotografię. Niektórzy z Was wśród tej grupy z lalkami może znajdą i swój wizerunek. Bo to zdjęcie przedstawia grupę dzieci, które były na przedstawieniu teatru kukielkowego w Krasławiu w sobotę 2. października. Wystawiona była bajka Kowackiej „O Kasi, co gaski zgubiła”. Po przedstawieniu małą miłą publiczność sfotografowano i odbitkę owego zdjęcia przesłano nam, byśmy umieścili to w swoim piśmie. Bajkę ową powtórzono następnego dnia. Dzieci więc w Krasławiu miały możliwość obejrzenia tej niezwykle ciekawej imprezy.

Lecz nie tylko mali krasławianie mogą oglądać tego rodzaju widowiska. Dowiadujemy się oto, że i w innych miejscowościach także zapraszają kukielki. A więc w Daugawpils, w bieżącą niedzielę, t. j. 17-go października o godz. 3., po południu w Domu Polskim wystawiona zostanie po raz pierwszy nowa bajeczka Millera, także o Kasi, lecz co nie chciała kaszy. Krasnale nie wątpią, że wszyscy czytelnicy

„Krasnoludków” z Daugawpils, a może i z okolicy obejrzą to niezwykle ciekawe widowisko, tym bardziej, że bajka zostanie po raz drugi odegrana tegoż dnia o godz. 5. po południu. Każdy chyba będzie miał czas oraz dostanie od Rodziców 0,20 santymów (tyle kosztuje wstęp) na to przedstawienie.

Tę samą sztukę tj. „O Kasi, co nie chciała kaszy”, będą mogły obejrzeć dzieci w Rezekne w następną niedzielę, 25 października, w lokalu Domu Polskiego.

Wreszcie w ostatnich dniach bieżącego miesiąca, 30 i 31 października r. b. ukażą się kukielki i w Lepaj. Teatr kukielek odegra tam bajkę, poprzednio wystawioną w Krasławiu, a mianowicie „O Kasi, co gaški zgubiła”.

A więc Kochani, o tym nie zapomnijcie, pójdźcie na występy a Krasnale będą bardzo radzi, jeśli o wrażeniach wyniesionych z tych przedstawień napiszecie do nas

Krasnal Włóczęga

Były sobie kotki dwa

Pewna pani miała suczkę Snieżkę. Suczka miała czworo szczeniąt. Sąsiedzi właścicielki Snieżki, państwo K. mieli kotkę z kociakiem. Ta właśnie kotka zdecydła, zostawiając malutkie kociątko. U pp. K. to kociątko byłoby się zmarnowało, bo potrzebowało opieki matczynej, a tej nie miało, wzięła je więc na wychowanie pani Snieżki i nazwała Sierotką. Widząc że suczka nie szczeniaka na Sierotkę włożyła między szczeniaki, uważając, czy Snieżka nie zrobi krzywdy kociakowi. Ośmielony tym przyjęciem kotek, zabrał się do ssania Snieżki.

Stosunki między suczką i szczeniakami a kociakiem były coraz lepsze. Małe bawiły się razem, a pies bez żadnych wyróżnień nagradzał i karmił swe dzieci i dał im wszystkim jednakowe wychowanie.

Tak suczka oprócz swoich dzieci, wychowała i kotkę Sierotkę. — Gdy Sierotka dorosła, a jakiś pies zaczął ją, Snieżka tak szczeniaka, a nawet gryzła, że żaden pies nic złego nie zrobił jej pupilce.

Moja babcia miała w domu całą menażerie. Czego tam nie byłoby! Psy, koty, wieiórki, kanarki, dzwońce, szczygły, czyżki, sroki, białe myszy itp. Wszystkie miały dobrze i żyły ze sobą w zgodzie. Aż raz porządek ten został zakłócony z powodu zwykłego małego kociaka.

Babcia która zawsze zarzekała się, że ma już dosyć zwierząt, a litowała się nad każdym zbiedzonym kotem czy psem biorąc go do siebie, a raz wzięła z piwnicy bepańską kotkę z kociętami. U babci była też kocica z kociętami, ale kocica z piwnicy były ładniejsze i miłsze. Toteż bab-

cina kotka zazdrościła szczęśliwej matce i jedno z kociąt które sobie szczególnie upodobała, stała zabierała.

Nie dziwnego, że gniewało to bardzo kotkę z piwnicy. Aż raz miarka się przebrała i prawowitej matce ładnego kociątka znudziło się połowicznie je tylko posiadać.

Pewnego razu obudził mamusię swoją okropny hałas; wbiegła do kuchni i zobaczyła bezradnie stojącą babcie a przed nią dwie kotki doskakujące do siebie na wysokość 1 m. Mamusia nie straciła na szczęście zimnej krwi i złapała (przez ścierkę by nie podrapała) jedną z kotek, poprosiwszy by babcia uczyniła to samo z drugą. Ale choć narazie wszystko było zażegnane, kotki trzeba było rozdzielić, odprowadzając obcą do piwnicy, wraz z jej kociętami.

W jesiennym ogródku

Mgły poranne, dzionki blade,
Kwiaty smutne, nie pachnące —
„Już ostatnie blaski kładę,
Już jesienne” — mówi słońca.
Ale gdzie mi tam do smutku!
Spójrz, jak jestem roześmiana.
Kiedy bawię się w ogródku
I gdy przyjdzie do mnie mama.
Cóż że jesień dookoła,
Że jesienne kwiaty rosną?
Takam wtedy jest wesoła,
Jakby z najpiękniejszą wiosną.

Stary zegar opowiada...

— Tyk, tak, tyk, tak, tyk, tak... Czas szybko płynie... — tykał powoli duży stary zegar ozdobiony brylantami.

— Tik, tak, tik, tak, tik, tak... Już wpół do szóstej... — śpieszył się mniejszy nowiutki zegar, przyniesiony przed kilku dniami od zegarmistrza.

Na kanapie zaś leżał Staszek z przymkniętymi oczami i przysлуchiwał się rozmowie zegarów.

Duży zegar mówił z powagą:

— Ty, bracie nie przeżyłeś nic ciekawego. Ja to co innego.

— O przepraszam — oburzył się mniejszy. — I ja coś przeszedłem. Czulem jak mnie składają ręce zegarmistrza. Cieszyłem się, gdy byłem gotowy i z niecierpliwością czekałem w oknie wystawowym, żeby mnie kto kupił. Ludzie przechodzili, popatrzeli, a potem odchodzili. Aż wreszcie przyszli rodzice tego chłopca, który śpi na kanapie i...

I kupili ciebie. A teraz jesteś w tym pokoju i tak jak ja wskazujesz godziny — przerwał stary zegar — Stanie w sklepie jubilerskim, to nic ciekawego. Posłuchaj mojej historii. Oczywiście nie będę wspominał nic o jubilerach. Więc urodziłem się we Francji za czasów Ludwika XIV. Służyłem przez jeden wiek rodzinie pewnego księcia. Było tam bardzo wesoło. Prawie codziennie odbywały się bale i zabawy. Aż wreszcie wybuchła rewolucja.

— A co to jest rewolucja? — zaciekał się mały zegar.

— Widzisz, że nie wiele wiesz. Rewolucja to straszna rzecz. To wojna domowa. Ludzie się wzajemnie mordują. O-tóż w czasie tej rewolucji wpadli jacyś ludzie do pałacu mego księcia i zabili go, gdy się bronił. Mówili, że gdyby się nie opierał to i tak zginąłby na gilotynie.

— A co to jest ta gilotyna? — pytał mniejszy niedoświadczony zegar.

— To jest maszyna, którą wymyślono do zabijania ludzi — objaśnił stary zegar. Teraz wracam do swoich przeżyć. Po zabiciu księcia zaczęto z pałacu zabierać kosztowne rzeczy. Jeden z owych ludzi imieniem Paweł zerwał mnie ze ściany i za-

brał do swego domu. Lecz niedługo byłem u niego. Jego sąsiad zobaczył mnie i potem w nocy ukradł i uciekł na koniu ze mną za granicę. Bardzo długo jechaliśmy. Kraj niemiecki przejechał szczęśliwie, lecz w Polsce spotkało go nieszczęście. Koń, na którym jechał, był bardzo niespokojny. W pewnej chwili sploszył się, stanął dęba i w dzikim galopie popędził przed siebie. Złodziej był nie bardzo świetnym jeźdźcem, więc spadł na ziemię i rozbił sobie głowę o kamień. Po kilku dniach znaleziono jego ciało, a wtedy znaleziono i mnie. Tym razem dostałem się w ręce biednego człowieka. Ten sprzedał mnie bogatemu, pradiadowi tego chłopca. Człowiek ów po pewnym czasie wyprowadził się na wschód do Rosji bo tam oddziedziczył po bracie wielkie obszary ziemi. W jego rodzinie jestem do teraz. Przeżyłem przez te długie lata dobre i złe. Najgorszą jednak rzeczą była rewolucja w roku 1917. Znowu tak jak we Francji ludzie mordowali się. Wtedy rodzice tego chłopca utracili swój wielki majątek i z trudem uciekli do kraju. Mnie zabrali ze sobą. Widzisz bracie, że moje przeżycia są ciekawsze. Widziałem cztery kraje, dwie rewolucje i byłem w rękach tyłu ludzi.

— A czy ja też przeżyję takie ciekawe rzeczy? — zaniepokoił się mniejszy zegar.

— Nie bój się. Gdy pożyjesz tyle wieków co ja, będziesz miał może ciekawszą historię. Ale... nie życzę ci żebyś widział rewolucje. Rewolucja to okropna rzecz. — Bim bam bim bam — wybijał zegar ozdobiony brylantami szóstą godzinę.

Chłopiec śpiący na kanapie zerwał się.

— Co, już szósta?! Jeszcze algebry nie napisałem!.. Ciekawą historię ma jednak nasz stary zegar. Nasz kochany zegar — mówił Staszek patrząc na zegar z czasów Ludwika XIV.

A zegar ozdobiony brylantami tykał powoli:

— Tyk tak, tyk tak, tyk tak...

Mniejszy zaś śpieszył się.

— Tik tak, tik tak, tik tak...

Jan Brzechwa

Globus

W szkole
na stole
stał globus —
wielkości arbuza,
aż tu naraz jakiś łobuz
nabił mu guza,

Z tego wynika
historia całkiem niezwykła.
Siedlce wpadły do Krakowa,
Kraków zmienił się w jezioro,
Nowy Targ za Prut się schował,
a Prut urosł w górę sporą,
Tatry nagle wywrócone,
okazały się w dolinie,
Bug popłynął w inną stronę
i zawadził aż o Gdynię,
Tam gdzie wpiერw płynęła Wisła,
wyskoczyła wielka góra
rzeka Bzura całkiem przysła
a powstała góra Bzura.
Beskid Wschodni zląkł się wielce
i podskoczył aż do Struja, —
każdy myślał, że to Kielce,
a to była Kołomyja.
Łódź pobiegła na Podole
w jakichś bardzo ważnych sprawach,
tylko nikt nie wiedział w szkole,
gdzie podziąła się Warszawa.
Nie było jej na Śląsku, ani w

Poznańskiem
ani w Małopolsce, ani pod Gdańskiem,
ani na Kresach Wschodnich,
ani na zachód od nich,
ani blisko, ani daleko,
ani nad żadną rzeką,
ani nad żadnym z mórz,
po prostu przepadła — i już.
Trzeba prędzej oddać globus do naprawy,
bo nie może Polska istnieć bez Warszawy!

Judzia Żwakówna

Gwiazdy

Gdy usnie ziemia cała,
I cisza legnie dokoła,
Maryi postać biała,
Po cichych chodzi siołach,
Poprzez uśpione sady,
Pod ludzkie wchodzi strzechy
Ociera łyzy z lic bładych.
Rozdaje im uśmiechy...
I patrzy w duszę otwartą,
Łagodzi wszystkie cierpienia.

A każdą łyzę otartą
W srebrzystą perłę zmienia.
Gdy wraca na niebiosy,
Rozsiewa białą dlonią,
Te łyzy, jak srebrne rosy,
Co nam gwiazdami płoną...
Kiedy tak nocą wrzesniową
Patrzę jak gwiazdy drgają,
Wierzę legendy słowom
Choć tak się dziwne zdają.

Jrzsza Malinska

Duch jesienny

Spadają liście z drzewa,
jesiennych dywan dróg,
i nową barwę świat przywdziewa
jaką mu stworzył Bóg.
Jesienne słonko już nie grzeje
zimny, szary jest już świat
Liśćmi złocą się aleje,
zwiądl już dawno barwny kwiat.
Gdzieś z oddali, kędyś z drzewa,
Brzmi nam, cichy smutny śpiew.
O jesiennych mgłach coś śpiewa.
Płynie pieśń wśród drzew...
Duch jesieni — dobry duch,
wionął ku nam z złotych drzew.
Rzucił ku nam biały puch,
Babiego lata biały siew.
I spadają liście z drzewa —
Złotą barwę świat przywdziewa.

Jan Brzechwa

Tydzień

Tydzień dzieci miał siedmioro:
— Niech się tutaj wszystkie zbiorą!
Ale przecież nie tak łatwo
radzić sobie z liczną działwą:
Poniedziałek już od wtorku
poszukuje kota w worku,
wtorek środe wziął pod brode
— Chodźmy sitkiem czerpać wodę.
Czwartek w górze igłą grzebie
i zaszywa dziury w niebie,
Chcieli pracę skończyć w piątek
a to ledwie był początek.
Zamyśliła się sobota;
— Toż dopiero jest robota!
Poszli razem do niedzieli,
tam porządnie odpoczęli.
Tydzień drapie się w przedziałek:
— No, a gdzie jest poniedziałek?
Poniedziałek już od wtorku
poszukuje kota w worku
I TAK DALEJ

Ina jest poetką

A ty czym chcesz być, Isiu? — zapytała wreszcie pani.

Isia wstała powoli, rzucając dokoła melancholijne, smętne spojrzenia. Przechyliła głowę w tył i odpowiedziała śpiewnym głosem: Ja będę poetką...

— Czym? — pani zdaje się nie dosłyszała, bo przechyliła głowę, uśmiechnęła się niedowierzająco.

— Poetką! — powtórzyła jeszcze bardziej rozśpiewanym głosikiem Isia i syta chwały usiadła. A koleżanki już wołać:

— Tak, tak, proszę pani! ona wiersze pisze! bardzo ładne wiersze! nikt tak nie potrafi! ona napewno będzie poetką!

Pani coś tam powiedziała o tym, że to nie takie proste i zwykłe i że trzeba mieć w sobie prawdziwą, niezwykłą iskrę bożą, taką złotą iskierkę talentu, żeby móc powiedzieć o sobie: „jestem poetką”. Że nie może tego powiedzieć nawet nie każdy z tych, którzy piszą wiersze. Ale Isia już nie słuchała. Ona wie najlepiej, że ma talent. Phi, jeszcze jaki! Przecież wypracowania polskie pisze najlepiej, a wiersze — o, to dla niej nie wielkiego! byle by był rym, bo to przecież najłatwiejsze.

— Isiu! napisz mi wiersz na imieniny mamy — prosi Urszula.

Wiersz na imieniny? ależ proszę bardzo. Namyśla się Isia, marszczy nos, krzywi się i pisze:

„Mamo ukochana
od samego rana
chcę ci powinszować
rączki ucałować.
Byś była radosna,
jak zielona wiosna,
byś zmartwień nie miała
i byś łez nie znała“.

Jakoś aż się prosiło napisać na końcu: „oj dana“, ale to jakoś nie wypadalo. Słiczny wiersz i tak!

Wiersz o kwiatkach? już się robi!

„Kwiatki moje
ja tu stoję,
patrzę na was
i się boję . . .“

Czego nianowicie bała się Isia — świat nigdy się nie dowiedział, bo tak jakoś na jednej strofeczce skończył się poemat o kwiatkach.

A może wiersz o lecie? Isia w tej chwili może wybrać coś gotowego. Ma jedenaście wierszy o lecie, dwadzieścia trzy o wiosnie, siedem o jesieni i cztery o zimie. Osobno trzy o burzy w lecie, o mgle jesiennej, a słońcu wiosennym i o „śniegu jak diamenty, bo tak błyszczą, jak najęty . . .“

— Isia! przyszła dziś nowa! — przywitała poetkę Wala u progu klasy.

— Co ty powiesz? jaka jest?

— Ładna! Zobacz!

Nowa była to rzeczywiście ładna, nieduża dziewczynka, uśmiechnięta i swobodna, nie onieśmielona nowymi twarzami.

— A to Isia, nasza poetka! — przedstawiła przyjaciółkę nowej Wala.

— Fiuu! poetka! popatrz!...

Nowa stanęła w bohaterskiej pozycji i palnęła nagle:

„O witaj, poetko przesławna:
marzyłam już o tym od dawna,
aby kiedyś poznać taką
poetkę nie byle jaką!...“
Dziewczynki zdębiały.

— Ja... jakto? — wyjąkała Isia — To ty też jesteś poetką?

— Co? ależ skądże? moja miła co ty pleciesz! nie kpij sobie ze mnie! przecież to co powiedziałam nie były nawet wiersze, a cóż dopiero mówić o poezji! To było po prostu mówienie głupim rymem i trochę tak — do taktu. To każdy potrafi... Ale co tam! no ja przecież jestem bardzo ciekawa twoich utworów. Powiedz mi jaki dobrze?

— E, wiesz... już zaraz zaczniesz się lekaja! — odrzekła Isia.

Jakoś nagle straciła ochotę do mówienia o swych utworach.

— Wiesz, nie chce mi się! — odpowiedziała, gdy Luscia prosiła ją o wiersz na święto patronki szkoły...

— No, a ty, Isia czym chcesz... Ale prawda, ty chcesz zostać poetką! — powiedziała kiedyś pani.

Isia zerwała się szybko.

— Co? ale, gdzież tam, proszę pani! ja chcę zostać krawcową i mieć pracownię pięknych, wytwornych sukien! Już uczyć się szyć, proszę pani...



Wiele wody upłynęło w Wiśle po śmierci Wandy. W dużym grodzie nad jeziorem Gopłem siedział kneź Pepetek, ożeniony z Niemką Brünhildą, kobietą złą i przewrotną. Kneź nie był dobry dla swoich poddanych. Daninę sciągał przemocą, opornych kazał w pień wycinać, a ich ziemie dzielił między swych wojaków. Lud sarkał i narzekał. I znów widzimy naszego Skrzacika, jak w swych „butkach szybko biegach” zdążył w stronę grodu. Wielki to był gród i warowny, otoczony wałami i rowem głębokim. Wysoka wieża z kamienia wznosiła się tuż przy brzegu Gopla.

Skrzacik przesłiznął się niepostrzeżenie przez wąskie wrota i szybko przebywszy podwórzec zbliżył się do wieży. W zmierzchu gasnącego dnia zobaczył dwóch ze straży przechadzających się po wałach. Wtem głuchy jęk wydobył się spod ziemi, potem drugi, trzeci... Skrzacik zadrżał!

— Coby to mogło być? — pomyślał.

— To tak jęczy Leszek, syn Miłosza, którego nasz kneź oślepić kazał — odezwał się jeden ze straży — siedzi tu w lochu pod wieżą.

— Niedobrze nasz kneź robi. Jednego zabił, a drugiego oślepił, a przecież to są synowie jego stryja — powiedział drugi.

Skrzacik drżąc z przerażenia przytulił

się do muru. Gdy głosy ucichły, zaczął ostrożnie przekradać się w stronę zabudowań. W pewnej chwili usłyszał głośnie rozmowę. Podniósł głowę i ujrzał tuż nad sobą otwarte okno. Wspiął się po ścianie i zajrzał do środka. W dużej izbie na kominie płonęło ognisko. Po środku stał kneź. Suknię miał futrem obszytą, pas bogato nabijany srebrnymi gwoździami, a na nogach skórnicie z czerwonymi sznurami.

— Zduszę, podepczę to jaszczurcze plemie! — wołał czerwony ze złości. Wieców im się zachciewa. nowego knezia chcą mieć: ja posłuchu żądam i posłuch mieć będę! pienieł się dalej, szybko chodząc po izbie.

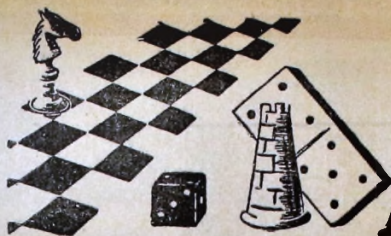
Uspokój się, panie mój i kneziu — odezwała się Brünhilda, która dotąd milcząc siedziała na ławie. Ty wojowacie potrafiś, ale gdzie trzeba użyć chytryści i podstęp, tam pozwól działać mnie.

— Kneź stanął zdumiony, słuchając co mu powie. Zbliżył się doń i Skrzacik. Usłyszał jej stłumiony szept:

— Leszka ślepego trzeba do ojca odeśłać. Stryjów zaprosz do siebie niby na zgodę. Albo pójda z nami przeciwko kmieciom, albo... — tu zaśmiała się szkaradnie.

(DCN)





DZIAŁ ROZRYWEK

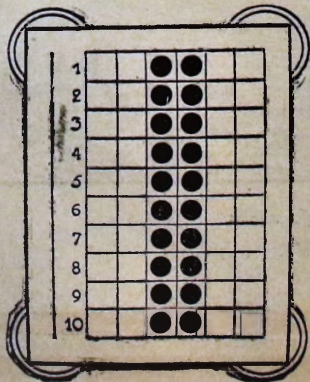
Nr. 7

DWURZĘDÓWKA

(4 punkty)

Na miejsca kropek i kółek wstawić litery by utworzyły w rzędach poziomych 10 wyrazów o podanym znaczeniu, litery zaś na miejscach kółek czytane od góry do dołu utworzą dodatkowo dwa nazwiska pisarzy polskich — autora „Pana Tadeusza” oraz autorki „Nad Niemnem”.

Znaczenie wyrazów: 1) Inaczej izba, alkierz, spiżarnia, 2) Nazwisko bohaterskiego lotnika polskiego, zdobywcy nagrody w międzynarodowym turnieju lotniczym, który niedługo potem zginął w katastrofie lotniczej, 3) Instytucja, zajmująca się przesyłaniem listów, 4) Głos, wydawany przez bociana (wspak), 5) Płyta metalowa z wyrytym lub wytrawionym rysunkiem, służąca do wykonania drukarskiej ilustracji, 6) Legendarny bogacz, 7) Burza na morzu (wspak), 8) Zwolennik długiego wylegiwania się w łóżku, 9) Inaczej: niezgrabiarz, niezdara, 10) Inaczej: wysoka gra o pieniądze, ryzyko.



Nr. 8

ZAGADKI GEOGRAFICZNO-HISTORYCZNE

(2 punkty)

Co to za miasto na wysokim brzegu Wisły położone, gdzie w starożytnym tumie znajdują się groby królów Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego? 2) Co to za miasto, grodem trybunalskim zwane, w którym za ostatniego z Jagiellonów doszło do zawarcia historycznej umowy między dwoma narodami? 3) Co to za miasto przez wielkiego Polaka zwane „ukochanym”, w którym król Stefan Batory założył uniwersytet?

Nr. 9.

ZADANIE DLA DOMYŚLNYCH HISTORYKÓW

(1 punkt)

Do antykwariusza przyniesiono dokument, zaczynający się od słów: „My, Władysław Warneńczyk, z Bożej łaski król polski...” Antykwariusz od razu poznał, że dokument nie jest autentyczny. Miał rację, ale jak to poznał?

Nr. 10

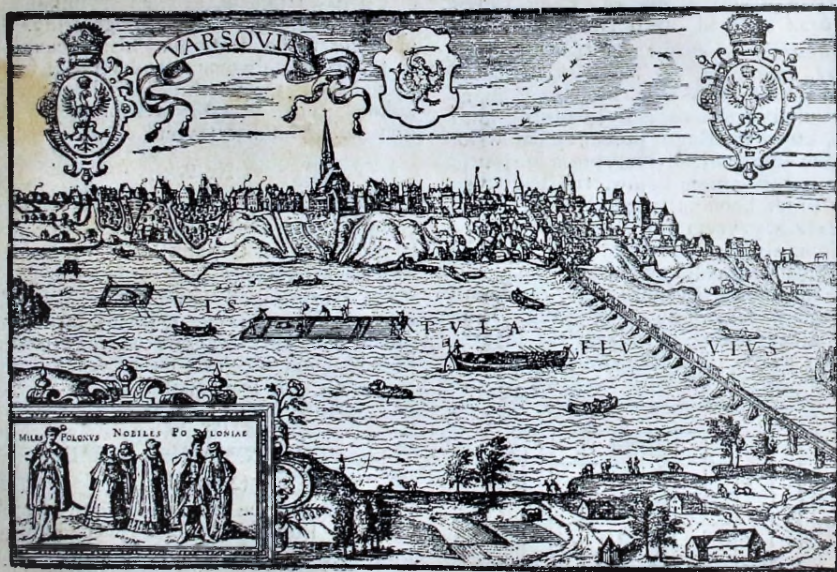
PRZYPOMNIJMY SOBIE

(2 punkty)

1. W którym roku połączone wojska polsko - litewskie odniosły decydujące zwycięstwo nad Krzyżakami pod Grunwaldem? 2. Który z królów polskich obronił Europę i cywilizację od nawały tureckiej, zwycięstwem pod Wiedniem? 3. Za panowania którego z królów polskich doszło do zawarcia unii Polski z Litwą w Lublinie? 4. Który z królów polskich poległ pod Warną w bitwie z Turkami? 5. Za panowania którego króla stolica Polski przeniesiona została z Krakowa do Warszawy?



Widok Krakowa z XIV-go wieku



Widok Warszawy z XVI-go wieku